

Egz. archiwalny IBL



PRZYPOMNIENIE

KILKU POEZYJ

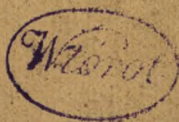
dawniej powszechnie znanych,

DZIŚ RZADKICH.

Zeszyt drugi i ostatni.

WE LWOWIE.

1872.





Egz. archiwalny IBL

# PRZYPOMNIENIE

## KILKU POEZYJ

dawniej powszechnie znanych,

dziś rzadkich.

Zeszyt drugi i ostatni.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

WE LWOWIE.

Drukiem i nakładem Kornela Pillera.

1872.



5626

**Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta,**  
ostatniego polskiego króla z domu Jagiellów.

Przez

**Franciszka Karpińskiego.**

(Dzieła Franc. Karpińskiego, Tom I., str. 373—375, Warszawa 1806).

---

Wydawnictwo Literackie  
ul. Krakowska 10  
31-111 Kraków  
Tel. 012 251 11 11  
Fax 012 251 11 12





Ty śpisz, Zygmuncie! a twoi sąsiedzi  
Do twego domu goście przyjechali!...  
Ty śpisz! a czeladź przyjęciem się biedzi  
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!...

    Gorzkie wspomnienie, gdy szczęście przeminie:  
    Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?...

Nie zostawiłeś syna na stolicy  
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,  
Któregoby wnuk dziś po swej granicy  
Rozrzucał postrach i uszanowanie...

    Po tobie poszła na handel korona,  
    Tron poniżony i rada stępiona!

Ojczyzno moja, na końcu upadła,  
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...  
Ta, co od morza aż do morza władła,  
Kawalka ziemi nie ma na mogile!...

    Jakże ten wielki trup do żalu wrusza!  
    W tem ciele była milionów dusza.

Patrzcie, matczyne jakieś leży dziecię!...

W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,

Którą szlachetne wychodziło życie...

On nie uciekał, bo z przodu zadana.

Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy;

Zdaje się gniewać — za co nieszczęśliwy?...

A tam, poczciwość, kościół, wstyd zgwałcony;

Pożarem całe splanęły osady!...

W dom gorejący właściciel wrzucony,

Pierwej mu wszystkie zrabowano składy.

Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska;

Gdzie pojrzysz, rozpacz, trupy, zgorzeliska...

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni

Pod nieznajome rozbiegli się nieba,

Drudzy, ostatnią nędzą przyciśnieni,

W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!

Insi rozdani na Moskwę i Niemce,

Na roli ojców płaczą — cudzoziemce!

Wy, co domowe oplakawszy klęski,

Poszliście naród ratować niewdzięczny!

W tylu przygodach wasz oręż zwycięski

Pokazał światu, że i Polak zręczny!

Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę?

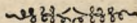
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!...

Oto krwią piękną ziemia utluszczona  
 Konia i jezdźca dzikiego wytucza,  
 A głodne dzieci matka przymuszona  
 Panującego języka naucza!...

Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał:  
 Inszych popisał, a Polskę wymazał!...

Wisło, nie Polak z ciebie wodę pije!  
 Jego się nawet zacierają ślady,  
 On dziś przed swoim imieniem się kryje,  
 Które tak możne wślawiły pradiady!...  
 Już białym orłom i bratniej pogoni  
 Świat się przed laty nawykły, nie skłoni...

Zygmuncie! przy twoim grobie  
 Gdy nam już wiatr nie powieje,  
 Składam niezdatną w tej dobie  
 Szablę, wesołość, nadzieję,  
 I tę lutnię biedną!...  
 Oto mój sprzęt cały!  
 Łzy mi tylko jedne  
 Zostały...





O powinnościach Obywatela,  
na rocznicę urodzin ks. Adama Czartoryskiego.

Przez

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

(Dzieła Franc. Karpińskiego, Tom I., str. 104—109, Warszawa 1806).

---

0: powstanie Opuscula  
na temat...  
Tytuł...  
Wydawnictwo...  
Lublin...



dniu, w którym na świat wyjść pozwolono  
Dziecięciu rodu zacnego,  
Ojczyzna, na swe biorąc go lono,  
Zdaje się mówić do niego :

„Synu! oto są odległe nieba,  
„Przez cnoty do nich tór prawy;  
„Często ci w górę poglądać trzeba  
„I czytać twoje ustawy.

„Na cół ci kiedy może się przydać  
„Ścieżkami chodzić zdrożnemi?  
„Z tej wysokości wszystko tam widać,  
„Co człowiek robi na ziemi.

„Oto jest ziemia, która na twoje  
„W życiu wygodę oddana,  
„Zawsze ją winien kochać jak swoje;  
„Z krwią jest twych przodków zmieszana.

„Te rozrzucone po niej mogiły  
„Sa stare groby twych braci:  
„Kto dla ojczyzny tak poległ miłej,  
„Życia swojego nie traci.

„Jam jest ojczyzna — i nie dość tego,  
„Że się nazywasz mym synem;  
„Masz mi poświęcić siebie całego  
„I nie mazać się złym czynem.

„Twoje majątki, życie i zdrowie  
„Jam dobrem prawem dostała;  
„Oddali mi je twoi przodkowie,  
„Gdym między niemi wzrost brała.

„Wtenczas wiecznemi owemi działą  
„Taka ugoda stanęła:  
„Wam części sławy mej splywać miały,  
„Jam prawo waszej krwi wzięła.

„Gdy cię zawołam w moim ucisku  
„Do wspólnej z bracią roboty,  
„Niechaj kto inny biegnie dla zysku,  
„Tobie nagrodą tve cnoty.



„Choćby po twojem najlepszem dziele,  
„Zawsze o sobie sądzi mało;  
„Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,  
„Lecz co ci zrobić zostało.

„Jeśli złych losów prześladowanie  
„Zdarzy mi ciężkie przypadki:  
„Tyś moim zawsze; w jakim bądź stanie,  
„Nie masz się wstydzic twej matki.

„Nie rzucaj mojej do śmierci cechy,  
„Twym powołaniom podległy:  
„By nieprzyjacieli nie miał pociechy,  
„Że matkę dzieci odbiegły.

„A gdy nie będzie można wypłynąć  
„W upadku mego godzinie;  
„Jam aż natenczas powinna ginąć,  
„Kiedy ostatni z was zginie.“

Książę! którego pierwszym staraniem  
Iść tym ojczyzny układem;  
Który go umiesz wykonywaniem,  
Który go uczysz przykładem.

Kiedyś się rodził, dni pogodniejsze  
Naszej ojczyźnie sprzyjały.  
Zaćmiły wszystko burze dzisiejsze:  
Biją nas słoty dzień cały!

I my też byli jak naród drugi!..  
Kiedyś i Polak był panem.  
Dziś prawie wszystko poszło na służę,  
I ów pan stał się poddanem.

Przecież ty jeszcze rąk pracowitych  
Nie spuszczasz w tak złej kolei:  
To, coś utracił w losach niezbytich,  
Szukasz odzyskać w nadziei.

Słusznie cię gniewa marne gadanie  
I gnuśnych rada niezbożna,  
Że twa ojczyzna w takim jest stanie,  
Że jej ratować nie można.

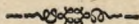
Jeszcze ostatnich sił nie stradała,  
Jeszcze jej życia chcą nieba;  
Ona nie martwa, ale zemdlala:  
Trzeźwić ją tylko potrzeba.

Nie okazujesz twarzy strwożonej,  
Choć czasem serce ból czuje;  
Aby ten brat twój nie był zgorzony,  
Co blisko ciebie pracuje.

Im ci ciężaru więcej powierza  
Naród, tem zda się mniej czujesz;  
Układasz młodzież \*), ćwiczysz żołnierza \*\*)  
I sprawiedliwość ratujesz \*\*\*).

Szczęśliwość kraju twoim jest celem,  
Trudność dodaje ochoty;  
Bodaj ten nie był obywatelem,  
Kto nie tak myśli, jako ty!

Jakąż nagrodę ojczyznać daje?  
Oto cię kocha wzajemnie;  
Ona ci wieniec kładąc, przyznaje:  
Żeś się nie rodził daremnie.



---

\*) Jako komisarz Edukacyi narodowej.  
\*\*) Jako Jenerał komenderujący w Litwie.  
\*\*\*) Jako Marszałek G. Trybunału W. ks. litewskiego.



Pamiętce poległego przyjaciela.

Przez

Antoniego Góreckiego,

w roku 1815.

(Pamiętnik Warszawski, Tom IV., str. 91 — 94, Warszawa 1816;  
i Wolny głos, str. 138 — 142, Paryż 1850).

Praciny Polowyjy Oryjinalny

1792

Antonyjy Kóreckygo

w roku 1792

Wydawany w Warszawie w drukarni Konecznyjy w roku 1792



Gdzie jesteś przyjacielu? Wśród szczęku zbroi  
Lubiłeś ze mną mówić o kochance mej;  
Lubiłeś, gdy w obozach noc rozwiódła cienie,  
Szukać mnie i ukoić duszy méj cierpienie.  
Gdzie jesteś? Teraz twojej pomocy mi trzeba.  
Byłeś — ale i ciebie zabrały mi nieba.

Jak rzadko na tej ziemi czysta przyjaźń bywa!  
Chęć zysku ludzi łączy, chęć zysku rozrywa.  
Kto ma takich przyjaciół, że ich los nie zmienia,  
Niech to wyżej nad wszystkie bogactwa ocenia.  
Ciebie to ja jednego takim w życiu miałem,  
Tobie serca najskrytsze uczucia zwierzałem,  
Tyś mię w każdym nieszczęściu przytulał do łona  
I nauczał, że w męstwie i w enocie obrona;  
I teraz gdy mnie jeszcze twardy los nie skruszy,  
Twoim będę naukom winien stałość duszy.

Ach! któryż tobie cnotą równał z wojowników?  
 Tyś był zawsze ochroną ubogich rolników,  
 Niewiastom, dzieciom, starcom zawsze pomoc niosłeś,  
 I w krwawych bojach ludzkość nad zdobycz przeniosłeś.  
 Pierwszyś wskoczył z Grabowskim na smoleńskie szańce  
 I pierwszyś potem żywił zgłodniałe mieszkańce;  
 Piękną ci tam pamiątkę wielki cesarz zrobił,  
 Na placu własnym krzyżem twoje pierś ozdobił.

Gdzież jesteś przyjacielu? Otoczona nocą  
 Czarna rozpacz uderza całą na mnie mocą,  
 A ty spisz! Pokój tobie! na zwycięstwa łonie  
 Oddałeś mężu ducha w ojezyczny obronie.

Ach! nigdy nie zapomnę tej okropnej chwili —  
 Poległ on, gdyśmy w jednym szeregu walczyli;  
 W pierś go kula ubodła — zmieszał się młodzieniec, —  
 Sinieją wdzięczne usta — ucieka rumieniec,  
 Chwieje się — broń z omdlałej wylatuje ręki,  
 Upadł, i z głębi serca straszne wydał jęki.  
 Zawolałem w zapale: Boże sprawiedliwy!  
 Dlaczegoż ten człek cierpi, kiedy był poczciwy?  
 Lecę, — chcę w nim krew wstrzymać, co biegła potokiem;  
 Poczutł mię — już gasnącym obejrzał się wzrokiem  
 I tak rzekł pokazując na śmiertelne rany:  
 „Próżno! nie dasz mi życia ziomku ukochany;  
 „Zostaw mię — ja umieram bez żadnej obawy:  
 „Ty walcz — i żyj dla kraju, kochanki i sławy;



„A pamiętaj, gdy nasi złamię wrogów siłę,  
„Przyjdź dla mnie przyjacielu usypać mogiłę.“

Tak mówił. Mars ponury kul tysiącem świsnął,  
A on mnie konającą ręką jeszcze ścisnął  
I zwróciwszy wzrok potem na szeregi bratańie,  
Orłom swoim poświęcił spojrzenie ostatnie.

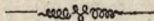
Widziałem, jak przez usta, gdzie prawda mieszkała,  
Piękna dusza z uśmiechem ku niebu wzleciała;  
Wtenczas ciało w okropną bladość się okryło,  
Oczy już nie patrzyły i serce nie biło;  
Wszystkie wdzięki młodości tak niktęły razem,  
Jak niktę piękność kwiatu ściętego żelazem.  
Został się krzyż na piersiach, krzyż drogo kupiony,  
Ciekąc po nim krew, obce żyźniła zagony...

Długom patrzył, jak wryty w te śmiertelne zwłoki  
I mieszałem z krwią jego moich łez potoki,  
Kiedy słyszę głos wodzów zgodny z polską sławą:  
*Marsz naprzód — krok podwójny — przewodni na prawo!\*)*  
Teraz mi jeszcze w uszach brzmiały te słowa srogie,  
Musiałem dla nich rzucić męza zwłoki drogie.  
Ach! jakaż wtenczas żałość zdjęła serce moje!  
Porwałem jego oręż i szedłem na boje.

\*) Słowa komendy w wojsku polskiem, nadające ruch linii bojowej czy kolumnie, kiedy ma naprzód postąpić.

Leżysz gdzieś bez grobowca, bez żadnej pamiątki!  
Może wichur po polach roznosi twe szczątki.  
Ty nie ezujesz... rycerzu, nie wiesz co się stało,  
Wódz nasz poległ \*) i braci nie wiele zostało...

Ale cóż to ja śpiewam? Ja chcę uczyć ciebie?  
Ty wiesz lepiej, bo sławę dzielisz z nimi w niebie;  
W wybranych teraz pańskich umieszczony rzędzie,  
Wiesz rycerzu co było — co jest — i co będzie.  
My Boga tylko kary widzimy skutek srogi.  
Znijdź okryty tą nocą przyjacielu drogi,  
Nauucz nas, czy się ziszczą Polaków nadzieje,  
Czy bohater, co tylu cnotami jaśnieje,  
Co dziś jeden w obronie polskich swobód stawia,  
Wróci nam naszych przodków królestwo i prawa?



---

\*) Józef książę Poniatowski.

# EMROD.

ÆLEGIA

napisana przez

LUDWIKA KROPIŃSKIEGO.

(Rozmaite pisma Ludwika Kropińskiego, str. 74 — 77, Lwów,  
Stanisławów i Tarnów 1844).

---

B M E O D

1881

1881

1881

1881

1881



rysnęły lody. Słońce po czystym lazurze  
Tocząc się pysznie, życie wracało naturze;  
A siejąc złote, ciepłe i żywne promienie,  
Rozkosz wiosny na całe lało przyrodzenie.

Już skowronek w powietrzu niedostrzeżon oku,  
Tkliwém pieniem ogłosił piękną porę roku.  
W liść stroiły się gaje, zamruczały zdroje,  
Powietrze lotnych stworzeń napełniły roje;  
Kwiaty się rozfarbiały, a żądza miłości  
Wszelkich płodów natury syciła skłonności.  
Gwar ptasząt, szmer strumyków, drobnych muszek brzęki,  
Wonią zaprawny oddech splonionej jutrzenki;  
Odgłos w polach oraczów i flety pastusze  
Przyjemnie każdą czułą roztkliwiały dusze.  
Ale Emrod, któremu Telimeny strata  
Czarną spuszcza zaslonę na rozkosze świata,



Niczem niepocieszony wzrok wiodąc po niebie,  
Z westchnieniem nieszczęśliwych tak mówił do siebie:

„O wiosno, dobroczynna matko przyrodzenia!  
Ciebie z radością wszystkie witają stworzenia;  
Wracając drzewom listki, farbne łąkom kwiaty:  
Czem bolesnej nie wracasz Emrodowi straty?  
Gdzież moja Telimeua, to bóstwo słodczy,  
Co odwracało kielich odemnie goryczy?  
Ów anioł pocieszyciel, którego spojrzenia  
Wnosiły w serce lubą podzielność strapienia,  
Co łzami łzy ocierał, jęk jękiem przytłumiał,  
I z samych cierpień szczęście wyprowadzać umiał;  
Co tyle razy...“ Umilkł, i z łez pełnym okiem  
Wolnym ku jej mogile postępował krokiem.

Słońce już wówczas jasne przebiegłszy sklepienie,  
Ostatnie z gór wierzchołków zbierało promienie.  
Już wieczór rozświeciwszy gwiazdy niezliczone,  
Do bram zachodu wielką dociągnął zasłonę.  
Spuszcza się sen posilny i skrzydły cichemi  
Niesie słodki spoczynek utrudzonej ziemi.  
Noc wszystko ogarnęła; piją rosę kwiaty,  
Przerażającą wieczność przebiegają światy.  
Wstaje księżyc: przyjemne jego światła tchnienie  
W wiotkich gałązkach lekkie sprawiło wzruszenie;  
Ów przyjaciel cierpiących postępując z trwogą  
Od ognistych promieni opuszczoną drogą,

Bładością, którą po tle błękitnawém rzuca,  
Najszczęśliwych roztkliwia, strapionych zasmuca.

Tym widokiem Emroda przenikniona dusza,  
To żalom ulgę daje, to żal większy wzrusza,  
A zwykłą nieszczęśliwym puszczając się drogą,  
Kędy się ludzkie myśli wynieść tylko mogą,  
Obląkana w mniemaniach, niewstrzymana w pędzie,  
Szuka swej Telimeny we wszystkim i wszędzie.  
Raz ją widzi w powietrzu i czystych wód ciszy,  
W tchnieniu wietrzyków czuje, w szmerze listków słyszy;  
To łzami obciążone wiodąc w górę oczy,  
Wśród przestrzeni ją wznosi, z światami ją toczy;  
To łagodną, jak światło, co jej grób oświeca,  
Po nieśmiałym ją spuszcza promieniu księżycy;  
To zapędno serca myślą nieścignioną  
Przebiegłszy nieskończoność światy napelnioną,  
Gdzie się wieczność zaczyna, a kończy natura,  
Przed tronem Boga stoi w anielskie ją pióra;  
To w odwrót, jakby ulgi dać żałował sobie,  
W nędznej garsteczce prochu zawartego w grobie,  
Wpółśród myśli, od których wiara się odłącza,  
Wszystkich istot żyjących istnienia zakończy.

Tak gdy żal uniesiony w czuciach nie zna granic,  
Drewny się obecnością, a przyszłość ma za nic;  
Gdy oplakując znikłej, na co myśl truchleje,  
Najmilszą dla człowieka odbierał nadzieję;

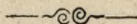
Zapada księżyc krwawy, brzask powstaje błądy,  
 Zatarte nocą dniowi odznaczając ślady;  
 Z niepewnem jego światłem noc walcząca chwile,  
 Niechętnie dnia przemożnej ustępuje sile.  
 Już zefiry wybiegły i z trawką się pieszczą,  
 Obudzone ptaszęta listkami szeleszczą;  
 Już perlami poranku obciążone kwiaty,  
 Świeże wydają wonie, nowe biorą szaty;  
 Już nikną iskry nieba i jutrzienka złota  
 Panu nieba wschodowe otworzyła wrota:  
 Wychodzi pyszne słońce!... milionów pienia  
 Ogłosiły wstęp jego na górne sklepienia;  
 A kiedy krąg ognisty coraz wyżej wznosi,  
 Leje strumienie życia od osi do osi.

„Ach! dlaczegoż niezmienna odwiecznemi laty  
 Natura w kolo człeka rozsypując światy,  
 Ciążąc na jego słabe pojęcia i myśli,  
 Obraz nieśmiertelności śmiertelnemu kryśli?  
 Który czuje, by cierpiał i cierpieć przywykał;  
 Walczy, aby upadał, a żyje by znikał;  
 Co mimo dar rozumu, ów zaszczyt wielkości,  
 Wszystkiemu, nad czem władza, niekiedy zazdrości.  
 Szczęście obok nieszczęścia nie jest żadnym darem,  
 Pamięć pierwszego w drugim jest życia ciężarem;  
 Chwiejąc się nieustannie człowiek wpośród obu,  
 I żyć nie chce i wstąpić lęka się do grobu.



A taż sama nadzieja, bóstwo dobroczynne,  
Łagodząca niestety! wszystkie straty inne,  
Cóż może swym powabem? co jej władza znaczy  
Dla serca przejętego trucizną rozpaczy?\*

Tak mówił ten, któremu Telimeny strata  
Odjęła powab życia i rozkosze świata.  
Codzień on do jej świętej zbliżony mogiły,  
Którą posepna jodła z smutną brzozą kryły,  
Miłym zbiegłej przeszłości wzruszony obrazem,  
Płakał za Telimeną i swem szczęściem razem:  
A słowik, głos swój łącząc do Emroda jęków,  
Dodawał wagi czuściom, a nieszczęściu wdzięków.



A lat eam padua...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

Tel indwli 100. Michm. Tolmny alina

Offela powk tyli i rozkwa kralia

Coind op de to indwli Tolmny

Klat powka jella x amand ptoza kaly

Mjro kralat ptoza indwli Tolmny

Prat na Tolmny i am amand kralia

A alink klat kralia de Tolmny kaly

Bedaw way wrocion x amand kralia

# Pienie o Bogu.

Przez

RAJMUNDA KORSAKA.

(Ćwiczenia naukowe, Tom II., str. 66 — 68, Warszawa 1818).

---

Рішення о Ногов.

1917

РАДНИЦА КОСАКА

Originals radkova Tom II. str. 68 - 69. Warszawa 1917



recz tronów znikome blaski,  
Precz sława, wielkość, potęga,  
Precz szczęścia marne oklaski!  
Muza ma Niebios dosięga.  
Alpy mając za padoly,  
Rzuca wzburzone żywioły,  
I gdy podwaja lot śmiały,  
Gubiąc w powietrznej krainie  
Różne z przed oka świątynie,  
Boga bogów brzmi pochwały.

Władca zarodu i szczątku,  
Toczy światy, nieci słońca;  
On jeden nie miał początku,  
On jeden będzie bez końca.  
Zasiadł na zastępie chwały,  
Usta Jego czas wydały,

Wszchemocność w koło obiegła,  
Mądrość Mu czoło okrywa,  
Prawość na dłoni spoczywa,  
A litość serce zaległa.

Pan wszystkiego, bez pomocy,  
Tworzy, wznosi, trzyma, dzieli.  
Oparł się na swojej mocy,  
Grzmia niebiosa, drżą anieli;  
Srebrzy księżyc, budzi zorze,  
Uspił wichry, gładzi morze,  
Sypie gwiazdy, stroi skały;  
Wzrok Jego wszędzie zapada,  
Wszystko działa, wszystkim włada  
Dzieląc się, wszędzie sam cały.

W pierwotnym wywodzie rzeczy  
Twa wola wydała Ciebie.  
Mądrość Twa miała na pieczy  
Ogromy światów w kolebie.  
Bezładne wzajem mozoły  
Dręczą zmieszane żywioły,  
Zgroza się nocą odziała;  
Tyś tchnął, Tyś obrócił oczy:  
Wnet się promień złoty toczy  
I natura dzień ujrzała.

Ziemia się pod nią rozkwieca,  
Powietrze zefir wyziewa,  
Ogień płomienie roznieca,  
Woda krystalna wylewa.  
Ale życiu brakło życia...  
Chlubnym tworom sił nabycia,  
Gdy biegają, gdy się wznoszą,  
„Mnóście się“... Ty rzekłeś Boże;  
W tem ładu wstrzęsło się łożo  
I miłość wstała z rozkoszą.

Uczuł świat prawą pociechę;  
Jedna lubość drugą wznieca,  
Wszystko nosiło Twą cechę;  
Wdzięczność cześć Twoją zaleca.  
Wąż, byk, grom, wiatr, dąb, kwiat mały  
Były oznaką Twej chwały.  
W oczach wszelkiego stworzenia  
Człowiek z czułością nieznaną  
Zginał przed niemi kolano,  
Nucąc wielkości Twej pienia.

Ale się wstrzymaj, niestety!  
Gdzie się unosisz zuchwała?  
Tak niezmierzone zalety,  
I tak dla onych cześć mała!

Muzo, zniewol czas bogaty,  
 Wskrzesaj wieki, zwołaj światy!  
 Niech wszystkie a wszystkie stają,  
 Wyższemi zdjęte ponęty  
 Niech spiewają: „Święty, Święty!“  
 Niech Panu panów hołd dają.

Już są, już ich orszak cały  
 Zaczyna Twórcy wielbienie;  
 Drzy lud, ryczą morskie wały,  
 Głos dwoi niebios sklepienie;  
 Powietrze zmianami wyje,  
 Warczy ogień, piorun bije.  
 Lecz jak ów robaczek nocny  
 Z małym blaskiem przed dniem ginie,  
 Tak grom żywiołów przeminie,  
 Gdy na nie spojrzy Wszechmocny.

Od kogoż piersi pożyczę?  
 Od kogo zdobędę mocy?  
 Jak Twe przymioty wyliczę?  
 Ty mi sam dodaj pomocy!  
 Za dzielnym ducha zaszczytem  
 Szybuję pod Niebios szczytem,  
 Żądze zasila natchnienie;  
 Tam choć się cudy zdumiewam,  
 Z odwagą o Tobie spiewam,  
 Ale czuję, żem stworzenie!



O ty cząstko wszechmocności,  
Okaż mi w przepaści drogę!  
Wzywam Cię, nieśmiertelności,  
Lubo Cię pojąć nie mogę.  
Wtem głos z nieba usłyszałem:  
„Raz niezmiennie prawa dałem  
„Duchom, tworom i żywiołom:  
„Ojczyznę wspieraj w potrzebie,  
„Kochaj bliźniego jak siebie,  
„Przebaczaj nieprzyjaciółom.“

Wydał Najwyższy rozkazy,  
Opuszczam śmiało badania.  
O Nauko, nad wyrazy  
Pobożna córko wyznania!  
Podaj mi litosnej ręki  
I za wonie, modły, dzięki,  
W czystym Boga bogów darze  
Wszystkie wdzięcznych serc prostoty,  
Wszystkich światów, wszystkie cnoty  
Przenieś na święte ołtarze.



**NA ŚMIERĆ**  
**Onufrego Kopczyńskiego.**

Przez  
Rajmunda Korsaka.

(Roczniki Towarzystwa królewskiego Warszawskiego przyjaciół  
nauk, Tom XII., str. 321 — 323, Warszawa 1818)

---

W A S T A  
Garnituro Kopytarski

W A S T A

W A S T A



zyś dzień ujrzał pod strzechą, czyś się wzamku rodził,  
**Kopczyński**, ztąd twych zalet nie będę wywodził.

Niknie losu wyniosłość na wieczności progu :

Ten wielki, kto dług oddał ojczyźnie i Bogu.

Pewniejszą mezu dolę wziąć umiałeś w podział,

Boś się nieśmiertelności szatami przyodział.

Któż powie, że dziś twoich przymnażam korzyści?

Głos u grobu wrzaskliwej ciszeje zawiści.

Już cię cyprys żałobny przed nami ocenił,

Uczci ciebie potomny, współczesny ocenił.

Żal po tobie tęskliwie policza godziny,

Sama nas wielkość twojej rozrzewnia daniny.

Zapłac ziomku! Mistrz mowy legł od śmierci ciosu,

Są prawidła, lecz jego nie słyszymy głosu.

Źle nam ojców języka skarb obfity służył,

Ten go nie tknął, a drugi tkniętego nadużył,

Słowa serca tłumacze, lotne duszy posły,  
 Zwierzone sobie myśli na bezdroża niosły.  
 Tu niedbalstwo, tam obłąd, tu szkolnik obrzydły  
 Zeszłych wieków ciężkimi przesłonił go skrzydły;  
 Ty mu chętny, szczęśliwie w nieszczęśliwym czasie  
 Rzekłeś: stań się już mowo! — i mowa stała się.

Ważny język Polaka wziął pewniejszą postać,  
 Zna prawa, pod którymi wieczyście ma zostać;  
 Odszukano zabyłe, płocze wzięto w karby,  
 Wzdęte ścieśniono, nędzne podsilono skarby, —  
 Swój dostatek, szyk mowy, wyobrażeń zgoda,  
 Przelaną duszę w słowa, ucho sercu poda.  
 Źródło lubej wymowy, obficie, to składnie,  
 Tu się rzeką rozleje, tam ponikiem wkradnie,  
 Lub się wznosząc zuchwale nad głazy i drzewa,  
 Skropi zwiędły kozokrzew co Tatry odziewa.  
 Gór głodnych i karmiącej mieszkanię doliny,  
 Poprawnej odtąd mowy pouczą swe syny;  
 Ci w składzie niewiązanym, ci w szykownym rymie,  
 Na ziemicy pownuików rozgłoszą twe imię.

Ale jeżeli poziom niedonośne pienia  
 Wznosząc się, dójść cię mogą przez niebios sklepienia,  
 Gdzie po smutnem dożyciu żelaznej niewoli  
 W państwie błogosławionych bieg zacząłeś doli:

Pomnąc o nas, złóż prosby przed dawcą żywota :  
„Panie! nadzieja w Tobie, ze mną trud i cnota!  
„Wejrzyj na me cierpienia, na moję siwiznę,  
„Wzmógłem mowę Polaków, Ty wzmagaj ojczyznę.“

— — — — —



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63





Drukiem i nakładem Kornela Pillera.



f  
5626